

## Rozdział 6

# MISTYKA – MATEMATYKA – MAGIA

*Dobrze widzi się tylko sercem. Najważniejsze jest niewidoczne dla oczu.*

Antoine de Saint-Exupéry

Laurens van der Post, wielki badacz i znawca duchowego życia Buszmenów na pustyni Kalahari, był także wybitnym pisarzem i poetą. Opowiada on o swym pierwszym spotkaniu we wczesnym dzieciństwie z tymi zagadkowymi mieszkańcami Czarnego Łądu:

W majątku rodzinnym w Afryce Południowej opowiedziała mi stara służąca (Buszmenka) następującą baśń Buszmenów:

„Żył niegdyś pewien człowiek, jeden z pierwszych ludzi Afryki, który miał piękne stado krów. Ów człowiek kochał bardzo swe zwierzęta. Wyprowadzał je na najlepsze pastwiska i strzegł ich bacznie przed dzikimi zwierzętami. Wieczorem spędzał je do swego kraalu i patrzył na nie zadowolony. «Jutro», myślał sobie, «wydoję z nich masę mleka». Ale rankiem, gdy przyszedł do kraalu, stwierdził, że wymiona krów zwisają puste. Postanowił zaraz zmienić pastwisko i następnego dnia wyprowadził swoje krowy na jeszcze wspanialsze łąki. Jednak rankiem wymiona krów były znów próżne. I tak zmienił raz jeszcze pastwisko i wieczorem zaczął się za krzakiem. Około północy spostrzegł srebrzysty sznur zwisający od księżycy aż do ziemi i zobaczył, jak po tym sznurze opuszcza się lekko i delikatnie grupa niebiańskich dziewcząt. Radośnie śmiejąc się, podbiegły do jego krów i spijały ich mleko. Mężczyzna wyskoczył wściekły ze swej kryjówki, by schwytać księżycowe dziewczyny, ale wszystkie mu umknęły. Tylko jedną, najpiękniejszą zdołał pochwyć. Została jego żoną.

Odtąd krowy powracały z pełnymi wymionami!

Księżycowa kobieta pracowała w ogrodzie, a on pasał bydło.

Ale niewiasta przyniosła ze sobą zamknięty kosz. Prosiła męża, by nigdy nie otwierał owego koszyka – bo wtedy spotka ich oboje nieszczęście!

Wiele miesięcy żyli szczęśliwie. Jednak pewnego dnia, gdy żona była zajęta w ogrodzie, wszedł mąż do chaty i jego spojrzenie padło na kosz; otworzył przykrywkę i zajrzał do środka.

Zaśmiał się pogardliwie. Natychmiast nadbiegła żona i od razu zauważyła, co się stało. Zapłakała rozżalona i rzekła, że teraz musi go opuścić. «Głupia kobieto – zawołał mąż – dlaczego nie wolno mi było zajrzeć do twego koszyka? Przecież on jest całkiem pusty» – i znów śmiał się głośno. Ale księżycowa niewiasta odeszła w zachód słońca i nigdy już nie powróciła”.

Stara Buszmenka zakończyła swą opowieść następującymi słowy:

„Miły Panie, dlaczegóż musiała ta kobieta opuścić swego męża? Nie dlatego, że złamał on jej zakaz i zajrzał do koszyka!! Stało się tak, ponieważ nie potrafił on niczego zobaczyć w tym koszu, a przecież było tam tyle cudownych rzeczy dla nich obojga. Jednak ów mąż ich nie widział i w dodatku śmiał się!”.

Śmiał się zapewne po chamsku – dodajmy.

Baśń ta porusza nas, bo przecież nas dotyczy: czyż nie jesteśmy jak ów człowiek, który pozbawiony czci śmieje się, bo w niebiańskim koszu swej żony niczego nie dostrzega, chociaż w nim jest tyle pięknych rzeczy? Przeczujemy, wiemy: nie potrafi on niczego tam zobaczyć, bo jest pozbawiony szacunku. Tak samo i my! Także nasze poznanie jest bez czci i dlatego nie dostrzegamy, umykają nam najwspanialsze rzeczy. Mądry lis z *Małego Księcia* Exupéry’ego mówi właśnie o tym: „Dobrze widzi się tylko sercem. Najważniejsze jest niewidoczne dla oczu”. To właśnie serce – pełne czci – jest owym najważniejszym organem poznawczym, który sprawia, że niewidoczna istota rzeczy staje się widoczna.

Serce przepełnione szacunkiem i miłością stanowi dyspozycję duszy, przygotowuje grunt, na który mogą zstąpić niebiańskie istoty, na którym mogą się zakorzenić, rosnąć, zakwitnąć, przynosić owoce i działać płodnie.

Dusza pełna czci jest jak Maria, która słyszy Słowo zwiastowania, bierze w siebie i zostaje zapłodniona przez LOGOS. (W mityce sufickiej ustawicznie medytuje się scenę zwiastowania: zwiastujący archanioł Gabriel jest tam identyfikowany z Duchem Świętym Człowieczeństwa, z Człowiekiem Świetlistym).

Ten rodzaj poznania nazywamy poznaniem jednoczącym – symbolowym: jakież imię chce być usłyszane, jakaś istota pragnie zostać poznana. Istota, która ma jeszcze charakter kielkowy, nasienny (*logos spermatikos*), chciałaby zjednoczyć się z rzeczą, zapłodnić ją, w niej się wypowiedzieć, uzmysłowić. Ów proces łączenia się, jednoczenia dwóch biegunów: rzeczy z jej „bliźniakiem” – po syryjsku bliźniak nazywa się *thomas* – jest właściwie sym-bolem (po grecku *sym-ballein* oznacza „jednoczyć”), jest poznaniem symbolowym. W tym sensie poznanie symbolowe stanowi poznanie pełne czci i szacunku dla poznawanej

istoty. Ale nasze zwykle pozna(wa)nie, także poznanie naukowe, jest niestety zwykle pozbawione szacunku. Zakłada, że trzeba najpierw po kartezjańsku dzielić, rozcinać (*discussio*), by to oddzielone poznać. Powstaje w ten sposób pęknięcie, aporia niedająca się przezwyciężyć. Jakże można ten podział, tę przepaść pokonać? Racjonalistyczne, kartezjańskie, naukowe (z małymi wyjątkami!) poznanie jest pozbawione szacunku, roz-dzielające, dia-boliczne (po grecku: *dia-ballein*). Nawet naukowa teoria symbolu jest dia-boliczna: nie identyfikuje się z symbolem, lecz ogląda go z zewnątrz. Być może wielce uczenie, bardzo fachowo, „wszystkowiedząco” – ale właśnie dia-bolicznie, a nie sym-bolowo. . .

Mówiłem tyle o szacunku, o czci i poznaniu symbolowym, ponieważ mistyka i magia są przykładami takowego poznania i działania. Aby nie prowadzić do nieporozumień, musimy podkreślić ważny rys charakterystyczny tegoż poznania, które jest (przecież) poznawaniem istot: nie polega wcale na biernym poznawaniu, wymaga olbrzymiej wewnętrznej aktywności – stanowi twórcze działanie. Przeważnie sądzi się, że to poznanie jest jedynie refleksem, refleksją, która dla poznawanego jest całkowicie nieważna, obojętna i indyferentna. Przeciwnie, poznanie symbolowe wzbogaca, buduje, zapładnia – podczas gdy diaboliczne, dyskursywne poznanie zabija, niszczy, rozbija, by przez *divide et impera* z martwego (zabitego!), ze zniewolonego, amputowanego, okaleczonego wznosić budowlę będącą mechanizmem i państwem niewolnym. Dlatego naukowe myślenie mówi tak często o mechanizmach: wszystko jest w zasadzie mechanizmem, skomplikowanymi maszynami, należy jedynie te mechanizmy wykryć, a wtedy zbuduje się odpowiednie makromodele, geny, homunkulusy, klony. . .

Deistyczny racjonalizm mówił o *machina mundi*, uważał Stwórcę za wielkiego inżyniera; jeszcze wcześniej widziano w Bogu demiurga, rzemieślnika, garncarza, który swoje twory jak nieudane garnki samowolnie może rozbić na skorupy. A przecież każda istota chce być poznawana z miłością i szacunkiem. Poznanie symbolowe jest wydarzeniem, które przebiega w dwóch kierunkach: od istoty do poznającego i od poznającego do poznawanego. „Będę poznawać tak, jak jestem poznawany” (apostoł Paweł). Nie jest to fragmentaryczne, cząstkowe poznanie – jest całościowym i całość współtworzącym czynem: Prawda chce być – czyniona! (1J, 3.18).

## 6.1. Mistyka (przyrody)

Mistyka jest nieskończonym wydarzeniem! Tutaj chciałbym mówić jedynie o pewnej dziedzinie poznania mistycznego – o mistyce przyrody. Każdy z nas miał nieraz jako dziecko, a także i później w czasie pogodnego i wiosennego poranku w przyrodzie uszczęśliwiający uczenie, jakies przecucie, głęboką wiedzę: teraz spotykam jakąś istotę, która promiennie mnie poznaje, a która

także i przeze mnie jest poznawana. O takich spotkaniach pisali często poeci, malarze próbowali je przedstawiać, także filozofowie i mistycy starali się nam te doświadczenia przybliżyć i uprzytomnić.

Zacytuję z małej książeczki *Bei offener Tür* (Lipsk 1926) wybitnego duńskiego pisarza Jana Ankeri Larsena (1874–1957). Autor ten był w okresie międzywojennym tłumaczony na wiele języków, dziś został zapomniany nawet w swej ojczyźnie. W języku polskim najślawniejsze jego powieści to *Maria i Marta* oraz *Kamień mądrości*. W języku niemieckim istnieje wspaniała powieść *Eine Gemeinde die in den Himmel wachst*. W angielskiej antologii *The Protestant Mystics* zestawionej przez Anne Fremantle Ankerowi Larsenowi poświęcono sporo miejsca, przytaczając spore fragmenty wspomnianej książeczki. Spróbuję poniżej spolszczyć ów niemiecki oryginał:

Każdy znany nam przedmiot został ochrzczony przez Czas i Przestrzeń. Każde imię oznacza ograniczenie, każde słowo jest wyrazem czegoś w odróżnieniu od czegoś innego. W wiecznotrwałym Teraz nie ma ani Przestrzeni, ani Czasu, ani rozgraniczeń, ani rozróżnień. Nawet język bogów nie wystarczyłby, by to opisać, a mową niebios nie można ani mówić, ani pisać – nią się żyje. W mowie i piśmie można kłamać, język niebios jest prawdziwą rzeczywistością w człowieku i udziela się bezpośrednio od duszy do duszy, u tych, którzy są naprawdę rzeczywisci i w pełni żywi. Słowa nie mogą opisać tego, co jest bez słów, a ja sam nie posiadam kunsztu obracania słowami w świecie słów.

Podjęmę jednak próbę opowiedzenia o tej sprawie tak naiwnie i prosto, jak tylko potrafię. Wybieram pewne spotkanie Czasu i Wieczności, które wydarzyło się jednego z letnich dni, o ile w ogóle da się ono opisać.

Siedziałem w ogrodzie, właśnie skończyłem pracować. Po południu miałem pojechać do Kopenhagi, ale pozostało jeszcze półtorej godziny do odejścia pociągu. Pogoda była piękna, powietrze klarowne i czyste. Zapaliłem cygaro i siadłem w fotelu przed domem. Panowały cisza i spokój – we mnie i wokół mnie. W gruncie rzeczy było zbyt dobrze, by o czymś myśleć. Po prostu tak siedziałem. Wtedy zaczęła nadchodzić owa nieskończona łagodność, tkliwość, która jest czystsza i głębsza niż u kochanków, niż uczucie ojca do swego dziecka. Była we mnie, ale także przychodziła do mnie jak powietrze wdychane przez me płuca. Jak to zwykle wtedy bywa, oddech stał się dziwnie uroczysty, pełen nabożeństwa, stał się nie tylko cielesny. Wdychałem tę łagodną tkliwość. Nie trzeba wspominać, że cygaro zgasło. Nie odrzuciłem go jak grzechu; po prostu nie miałem dla niego zastosowania.

Owa głęboka łagodność, którą najpierw czułem w sobie, a potem jeszcze silniej wokół mnie, rozprzestrzeniała się coraz bardziej, stawała się wszechobecna. Widziałem ją, stała się wiedzą, wszechwiedzą, stała się jednocześnie potęgą, wszechmocą i wciągnęła mnie w wieczne Teraz.

I oto spotkałem Rzeczywistość, bowiem takim jest rzeczywiste życie: jakimś Teraz, które jest – Teraz, które się wydarza. Nie ma ni początku, ni końca. O tym Teraz nie potrafię nic więcej powiedzieć. Siedziałem w mym ogrodzie, ale nie było miejsca w świecie, w którym bym nie był.

Cały czas moja świadomość była jasna i trzeźwa. Widziałem mój ogród i akceptowałem go z uśmiechem. Warto było się uśmiechać, bo Czas i Przestrzeń, cechy charakterystyczne tego Teraz, które się dzieje i wydarza, były – że tak rzeknę – na zewnątrz. Ale czymże jest owo Teraz, które się wydarza? Stanowi ciągle, nieustannie odbywające się tworzenie, kreację ze wszystkimi jej bólami porodowymi. Widziałem Czas i Przestrzeń jako narzędzia czy też funkcje tegoż Tworzenia. Pojawiają się one wraz z Tworzeniem i kończą się razem z nim.

Nowo Stworzone zawiera się w tym Teraz i nie potrzebuje owych narzędzi. Rozpoczyna się wolność, rzeczywisty Byt. . .

A co dalej? Przecież musiałem jechać do Kopenhagi. Tak – później, jest to droga, którą jeszcze nie poszedłem do końca, ale która prowadzi poprzez Rzeczywistość, mogę rzec, coraz głębiej w Rzeczywistość. Bo przecież to święte Teraz i to dziejące się, pełne mąk Teraz jest jednym i tym samym. Na urzeczywistnieniu tej prawdy polega zadanie, które następuje po spotkaniu z wiecznym Teraz. To znaczy: trzeba w sobie przeżyć wieczną i doczesną istotę bytu, doprowadzić do tego, by się stopiły ze sobą. W takowym praktycznym życiu znikają jak mgła wszelkie „teorie”, wszelkie „światopoglądy”. Rzeczywistość spoczywa w jasnym świetle dnia. Byt nie jest ułudą, ale my się łudzimy tak długo, aż oczy otworzą się nam w owym Teraz, w którym doczesne i wieczne stapiają się w jedno, w którym dzień powszedni, roboczy staje się świętem, a życie sakramentem. . . Wieczyste uświęca doczesne – doczesne realizuje Wieczne.

Każdy z nas odczuwa, a nawet wie, że powyższe w niezrównany sposób opisane doświadczenie Anкера Larsena jest prawdziwe. Może właśnie dlatego, że każdy z nas przeżył coś podobnego, choć prawdopodobnie nie tak wyraźnie wyartykułowanego. Cytowany przez nas dokument zawiera w sobie pewną filozofię przyrody.

Zapewne każda wielka filozofia przyrody ma swe źródło inspiracji w mistycznych doświadczeniach przyrody. Przyroda (łac. *Natura*, gr. *physis*) oznacza to, co rośnie, co wyrosło – była dla antycznych filozofów jakąś boską, twórczą istotą (*natura naturans*, chciałoby się powiedzieć za Eriugena).

Plotyn (205–270), jeden z największych filozofów naszego kręgu kulturowego, pisał (a raczej wykladał) po grecku, choć sam nie był Grekiem. Jego filozofia, tzw. neoplatonizm, wywarła głęboki wpływ na mistykę chrześcijańską (a także żydowską i muzułmańską). Nie sposób sobie wyobrazić bez neoplatonizmu także nauki o świetle – optyki – nie tylko średniowiecznej, lecz także współczesnej. Plotyn odrzucał koncepcję demiurga jako zbyt prymitywną. Bez

wątpienia jego słynny hymn, jego prosodion do Przyrody – *physis* (Enneada VI) wypływa z tego samego źródła, co przytoczone wcześniej doświadczenie duńskiego pisarza. Poniżej przytaczam fragment tego potężnego tekstu według słynnego (niemieckiego) tłumaczenia Richarda Hardera. Czytelnika pragnącego bliżej zaznajomić się z filozofią neoplatońską odsyłam do niezrównanych dzieł Wenera Beierwaltesa – zapewne największego współczesnego znawcy neoplatonizmu. Na wstępie zauważę, że greckie *theoria* i *theorein* tłumaczy się zwykle przez kontemplację, kontemplowanie, ogląd lub po prostu – teorię. Zachowujemy termin *logos*. U Plotyna przyroda – *physis* stanowi proces triadyczny: jest tym, co kontempluje, czynnością kontemplacji i jej wynikiem. [Zwykle dzielimy tę trójcę, dopiero współczesna matematyka, np. w teorii reprezentacji grup, rozważa słusznie trójkę  $(G, \rho, H)$ : grupę  $G$ , przestrzeń reprezentacji  $H$  i odwzorowanie  $\rho : G \rightarrow \text{Aut}H$ ].

Z pewnością przyroda jest wytworem kontemplacji, tym, że ktoś kontemplował. Ale czegoż ona sama ma być [czy jest – K.M.] kontemplacją? Takiej kontemplacji, która wypływa z logicznej refleksji, z pewnością przyrodzie brakuje... Ale dlaczegoż nie miałyby kontemplacji nie obejmować [nie realizować jej – K.M.], skoro ona jest życiem, Logosem i działającą energią? Być może dlatego, że logiczna refleksja, owo badanie i poszukiwanie, łączy się jeszcze z posiadaniem. Jej bycie, a więc to, czym ona jest, oznacza tworzenie, jest ona jednocześnie kontemplacją i kontemplowanym. Bo jest przecież Logosem. Dzięki temu, że jest ona zarazem kontemplacją, kontemplowanym, Logosem, tworzy ona, bo może być wszystkim tym naraz. I dlatego jej twórczość – tworzenie okazuje się kontemplacją; jest wynikiem czystej kontemplacji [*theorein* – K.M.] i nic innego nie czyni, lecz właśnie tworzy, bo jest kontemplacją.

Gdyby ktoś ją zapytał, po co – ze względu na co – ona tworzy, i przyroda zniżyłaby się do pytającego, by go usłyszeć i mu odpowiedzieć, odrzekłaby tak: „Właściwie nie przystoi tak pytać, lecz winno się milcząco rozumieć, tak jak i ja milczę i nie mam zwyczaju mówić. Ale cóż tu rozumieć? Właśnie to, co powstaje, jest przeze mnie milcząco oglądane, kontemplowane, co z mej natury powstało i co dało mi ową możliwość, która powstała z takiej kontemplacji, i zadatek oglądu”.

I teraz następuje dla nas chcących zrozumieć naturę matematyki niezwykle ważne zdanie: „Moja kontemplacja wyłania kontemplowane, tak jak matematycy rysują, gdy kontemplują. I choć ja przecież nie rysuję, lecz tylko kontempluję, wkraczają w byt linie i ciała niby osad. Ze mną ma się nie inaczej jak z mą Matką i z mym Ojcem [rodzicielem – K.M.]: oni także pochodzą z kontemplacji. I tak me narodziny odbyły się bez jakiegokolwiek ich działania, ponieważ oni (Ojciec i Matka) są wyższymi formującymi Logosami i sami siebie kontemplują, zostałam w ten sposób narodzona-stworzona”.

Zastanówmy się przez chwilę nad tym niezwykłym tekstem!

Dla Plotyna wszystko, każda rzecz jest wynikiem kontemplacji, oglądu, teorii. Ale rzeczywistość jest hierarchiczna, przy czym owe stopnie czy też stadia hierarchii charakteryzują się przez intensywność, skoncentrowanie kontemplacji. Każda rzecz, każde stworzenie kontemplanuje i dlatego naprawdę nie ma rzeczy martwych dla głębszego spojrzenia. Tak więc im bardziej skoncentrowana jest kontemplacja jakiejś istoty, tym wyżej stoi ta istota w owej hierarchii rzeczywistości – kosmosu. Najwyżej jest Prajednia (*Hen*), kontemplanuje ona Ducha (*Nous*), ten z kolei Psyche (Duszę świata) i *Physis* – przyrodę. Człowiek winien przebiegać wszystkie stopnie medytatywnego oglądu, by doznać, być wynagrodzonym zjednoczeniem z Prajednią. Czy jest w stanie dokonywać tego o własnych siłach? U późniejszych neoplatoników – zapewne w zależności od ich własnych doświadczeń – zdania na ten temat są podzielone. Więcej o tym powiemy w rozdziale *Magia* i w przypisach.

Podkreślmy, że w przytoczonym tekście Enneady VI nieprzypadkowo pada słowo „geometria” na oznaczenie matematyki, że właśnie geometra (czyli matematyk) ma nam ułatwić zrozumienie twórczej kontemplacji przyrody. Może jest on jedynym adekwatnym przykładem. Wiemy, że już dla Platona matematyka (geometria) nie tylko była propedeutyką filozofii, lecz także stanowiła nawet „niepisaną doktrynę Platona” (Konrad Gaiser). Bowiem w matematyce, tzn. w matematyzowaniu, objawia się najwyraźniej i najklarowniej życie i działanie świata idei zwanego przez platoników *kosmos noetos*.

Tak więc sam Plotyn zmusza nas, by mówić o matematyce, ale także – podobnie jak w przypadku mistyki – należy pokonać szereg uprzedzeń i fałszywych wyobrażeń.

## 6.2. Matematyka

Matematyka jest przedziwnym procesem Życia, który pojawia się, realizuje poprzez człowieka. Stanowi ona symbolową aktywność człowieka (Hermann Weyl), którą można by za Paracelsusem i Corbinem nazwać ścisłą, aktywną prawdziwą imaginacją, *imaginatio vera*. Matematyka jest matematyzowaniem – można sparafrazować słynne powiedzenie Heideggera *Die Sprache spricht*. Oznacza więc zarówno poczęcie, jak i narodziny czegoś istotnego (a więc istot), co przez ludzkość jest „produkowane”, a jednocześnie oglądane i kontemplowane. To teoria, *theorein* – twórcza imaginacja. W ludzkiej świadomości – w świadomości matematyków – rodzą się idee, twierdzenia i tzw. teorie, które wiodą później żywot niemal niezależny od ludzi, które jak wszystkie żywe istoty działają, czyli posiadają energię, są energią często nie w pełni jeszcze ukształtowaną (greckie słowo *energeia*

oznacza rzeczywistość; Mistrz Eckhart stworzył piękny niemiecki odpowiednik – *Wirklichkeit*, czyli to, co może *wirken* – działać). Owe idee matematyczne, a raczej ich kiełki, zapładniają się nawzajem, rozwijają się, ale także obumierają, gdy nie są karmione i rozwijane przez twórczych matematyków, tzn. gdy nie są przez dalszą medytację utrzymywane przy życiu. Owe żywe istoty (które bywają nazywane pojęciami matematycznymi i teoriami) prą ku dalszym wcieleniom: każda istota potrzebuje ciała, mówią o tym słusznie słowa wielkiego protestanckiego teologa Friedricha Christopha Oetingera: *Leiblichkeit ist Ende der Wege und Werke Gottes* (Cieleśność jest końcem dróg i dzieł Bożych). Jednym z ucieleśnień matematyki jest fizyka, drugim w końcu – technika. Jeszcze inna jej inkarnacja odbywa się w filozofii.

Ponieważ – jak zauważyliśmy – idee matematyczne wiodą żywot niemal niezależny od człowieka, mogło powstać fałszywe wrażenie, że teorie matematyczne istnieją już gotowe i że człowiek musi tylko je odkryć lub przypomnieć je sobie (Platon, Heidegger). Z matematyką ma się rzecz podobnie jak ze sztuką (np. z muzyką) i językiem – istnieją one i powstają dzięki człowiekowi, poprzez kompozytora, wirtuoza, poetę, a także dzięki odbiorcy. Dlatego każdy artysta chce, by jego dzieło było grane, słuchane, oglądane, kontemplowane. Wprawdzie *Die Sprache spricht*, ale jest także mówiona przez ludzi. Poeta nie może być uznany jedynie za biernego odbiorcę muzy, on tworzy, zagęszcza (niem. *dichtet*). Podobnie matematyka stanowi nie tylko naukę: jest językiem i sztuką, może jedyną sztuką „czystą”. Więcej i konkretniej traktuje o tym I rozdział mojej książki: *Matematyka jako język i sztuka*<sup>1</sup>. Z powyższej charakterystyki wydarzenia zwanego matematyką, jako *theorii* w sensie Plotyna, widać jej imaginatywny, a także inspiratywny charakter. Podobnie jak język, matematyka jest potężną rzeką płynącą z dalekiej przeszłości ludzkości, przez nią współtworzona, kształtująca ją i tworząca; przez poetów (ale także przez zwyczajnych ludzi) wzbogacaną i ciągle na nowo rodzącą się (zmartwychwstającą). Tworzą ją wielkie umysły, a inspirują często ci, którzy już odeszli. Wielki zmarły matematyk tęskni i prze ku temu, by jego niedokończone dzieło (*theoria*) żyło – a przecież każda żywa istota jest niedokończona, jeszcze niespełniona, ponieważ żyje, rozwija się, obumiera i zmartwychwstaje (w nowej postaci). Dlatego taki wielki zmarły inspiruje potomnych, którzy przez rozważanie jego dzieł dochodzą do nowych związków i twierdzeń, a później przeważnie to dzieło („rezultat”) sobie samym przypisują (por. częste zawstydzające spory o priorytet!).

<sup>1</sup> Chodzi o I rozdział z książki Maurina *Odczyty w Castel Gandolfo*, Warszawa 2020.



Ale ludzkość jest wielkim Człowiekiem (Antroposem), który kroczy przez lat tysiące, wcielając się, objawiając się w różnych wspólnotach, miejscach i epokach – jest on *der Ideenführer* (Othmar Spann).

*Człowiek nie jest po to, by opisywał świat,  
lecz by nadawał mu sens.*

Anagarika Govinda

### 6.3. Magia

Rozważania z poprzednich paragrafów pozwalają nam mówić sensownie o magicznej wizji świata, o magicznej kosmologii, tak jak w naszej kulturze była rozumiana i rozwijana przez wielkich neoplatoników (przede wszystkim przez Jamblicha i Proklosa). Wizja ta odżyła znów w renesansie i osiągnęła wspólną postać w dziele i filozofii Paracelsusa. Słowo „magia” wydaje się całkowicie skompromitowane przez nieskończenie wiele nieporozumień i literaturę popularną, do tego stopnia, że nawet wielcy badacze neoplatonizmu wstydliwie pomijają lub przemilczają rolę magii (*theurgia*) w dziele wielkiego Proklosa.

Być może winno się z powyższych względów mówić raczej o sympatycznej wizji kosmosu. Ponieważ magia posiada czcigodną tradycję i ponieważ w ostatnich czasach dzięki pracom i dziełom ludzi tej miary, co Julius Evola, Leopold Ziegler, Othmar Spann, Walter Heinrich, Heinrich Barth (starszy brat Karla Bartha!), Walentin Tomberg, toruje się znów drogę właściwemu rozumieniu tego potężnego procesu, będę jednak używał terminu „magia”.

Kosmos jest w (dla) magicznej wizji świata żywą istotą, organizmem. Jego ciało bywało porównywane z drgającą struną i wibrującym kontinuum, z drgającym polem sił. Organizm ten stanowi spójną całość dzięki powiązaniu przez potężną moc *sym-patheii*. Każde pobudzenie choćby najmniejszej części owego pola sił jest odczuwane przez całość. Owa *sympatheia* sięga do najdalszych przestrzeni, a także do czasowo odległych dziedzin. Ta sympatyczna całościowość owej duchowo-psychicznej istoty zwanej Kosmosem odpowiada starochińskiemu słowu *Tao*. W późnym neoplatonizmie jest realizowana przez boskie istoty zwane *syn-echeis* (czyli koneksje). Tak więc Tao-Logos jest tą potężną istotą, która będąc źródłem powiązań – koneksji, tworzy je, nadając sens światu. Dlatego nazywano Logos-Tao sensem świata. Człowiek, będący organem Logosu, współtworzy ów sens, któremu ustawicznie zagrażają demoniczne, antychrystusowe moce starające się rozerwać owe koneksje.

To kontinuum drga harmonicznie w różnych drganiach własnych; każdej częstotliwości własnej odpowiada świat własny (pitagorejska „harmonia sfer”).

Prastara zasada filozoficzna *similia similibus* (która jest też podstawą homeopatii!) powiada, że poznać da się jedynie to, co jest podobne. Innymi słowy, można poznać owe światy własne z ich częstotliwościami własnymi, gdy wzbudzimy w sobie te (na ogół uśpione) ukryte wibracje, powodując (harmonijnie), że one w rezonansie współdrżąją. Poznanie polega zatem na szeroko rozumianym rezonansie, to jest empatycznym rezonansie – oddźwięku. I tak każde prawdziwe wychowanie i nauczanie, każde samowychowanie polega na budzeniu tych ukrytych drgań własnych w nas samych i naszych wychowankach. Co więcej – podobnie jak mechaniczny rezonans, te nasze drgania własne sprawiają, że utajone, potencjalne drgania kosmosu zaczynają rozbrzmiewać.

Prawdziwe („magiczne”) poznanie nie jest więc ani biernym (pasywnym), ani pozbawionym konsekwencji procesem: nosi w sobie wielkie powołanie i olbrzymią odpowiedzialność. Budzenie owych ukrytych drgań i melodii kosmosu to właśnie magia! Żywe doświadczenie potencjalności przenikającej całe życie kosmosu i głębokie przekonanie o możliwości postrzegania owych światów własnych oraz pragnienie służenia im – a nie władania (także tym pozornie dawno minionym i odległym), nazywano świętą, białą magią w odróżnieniu od upiornych „czarnomagicznych” procedur, dobrze znanych i w naszym XX stuleciu.

Jest teraz oczywiste, że w tej magicznej wizji świata każdy stwór, każdy świat własny – nie tylko człowiek! – poznaje, medytuje, kontempluje (por. Plotyn) i tęsknie pragnie stać się obiektem poznawania w dobry, jednoczący (symbolowy) sposób; reprezentować się jako melodia, jako słowo i przeżywać swą prawdziwą epifanię.

#### 6.4. Przyroda i człowiek u Paracelsusa

To, co powiedzieliśmy o magii i rezonansie, możemy jeszcze pogłębić i skonkretyzować, zwracając się do wielkiego lekarza, filozofa i chrześcijańskiego maga Paracelsusa, właśc. Theofrastusa Bombastusa von Hohenheima (1493–1541). Jego pisma teologiczne nieczęsto niestety są cytowane przez teologów, a przecież należą do najgłębszych rozważań starających się przybliżyć misteria (sakramenty) chrześcijaństwa. Korzystam w tej części artykułu ze wspaniałego, lecz trudnego drugiego tomu monumentalnej *Philosophie der Erscheinung* Heinricha Bartha (Bazylea 1959).

Dla Plotyna – jak wiemy – przyroda (*physis*) stanowi nieprzerwane objawianie się, epifanię, która jest jednocześnie teorią, kontemplacją: przyroda tworzy, kontemplując. Przyroda to owo wyłanianie istotności (istot) z ukrycia, to świetliste, świetlane objawienie. Sztuki (a do nich należą także matematyka i alchemia) są zatem drogami, na których objawia się przyroda: *Dan die natur sicht in ir selbst was in ir ist und hat ein auge das in ihre heimlichkeit*